

O zawodach w Małej Rusi usłyszałam w ubiegłym roku w Koczku, gdzie byłam jako serwisantka. Przy ognisku ktoś opowiadał o interesujących trasach z dobrym podłożem dla koni, na których spotkać można sarny i jelenie. Zainteresowało nas to więc wskazano nam organizatora tych zawodów – Andrzeja Saneckiego, który startował w Koczku na swoich koniach. Uzyskaliśmy od niego więcej informacji. Były zachęcające, więc w tym roku moja ekipa postanowiła się tam wybrać, a ja z nimi. Pierwsze wrażenie to, że trafiliśmy w piękne miejsce. Mała Ruś jest rzeczywiście mała. Około 10 domów na wielkiej polanie przylegającej do jeziora, z trzech stron otoczonej lasem, z której wszystkie drogi do tego lasu prowadzą.

Mimo, że przyjechaliśmy w sobotę rano, niedługo przed startem, a więc po odprawie technicznej, otrzymaliśmy wszelkie potrzebne nam informacje o terenie, serwisach, drogach dojazdów itp. itd. Wszystkie punkty serwisowe znajdowały się na śródleśnych drogach i z nich można było zobaczyć spore odcinki pętli. Rzeczywiście w większości na trasach było podłoże piaszczysto-trawiaste. Odcinki szutru czy żwiru były bardzo krótkie. Nawierzchnia asfaltowa była tylko w miejscach przekraczania szosy. Miejsc tych strzegli strażacy zapewniając zawodnikom bezpieczny przejazd. Nasz samochód serwisowy też został zatrzymany przez strażaków. Mogliśmy zatem obejrzeć przejście naszych (i nie tylko naszych) zawodników przez najbardziej niebezpieczne miejsca w sposób zapewniający zarówno im jak i użytkownikom samochodów pełne bezpieczeństwo. Strażacy i ich wóz bojowy, gdy zajechali na pole serwisowe, byli dodatkową atrakcją dla najmłodszych kibiców.

Na polu serwisowym było wszystko co trzeba. Woda dla koni, toalety dla zawodników. Obok pola serwisowego można było kupić napoje zimne i gorące oraz coś do jedzenia. Wspaniałe były domowe żurek oraz domowe wypieki drożdżowe. Takie opinie można było usłyszeć w kolejce po dokładkę. Widzów jak na rajdy było zadziwiająco dużo (a mówi się, że to dyscyplina bez widzów). Ich emocje wzbudził finisz trzech koni w konkursie klasy „N” walczących o III jeszcze „płatne” nagrodą pieniężną miejsce. Widownia mogła obejrzeć finiszujących galopem na odcinku około 150 metrów. Ostatnie 800 (mniej więcej) metrów każdej pętli prowadziło wokół pastwiska i z daleka widzowie mogli obejrzeć każdego zawodnika zmierzającego do mety.

Razem z zawodami sportowymi rozgrywane były zawody towarzyskie. Kilkunastu jeźdźców w wieku od 6 (sześć!!) do 67 lat przejechał pętle 19,7 lub 13 km. Dwójka najmłodszych jechała na kucach. Najmłodsza sześciolatka Julia otrzymała puchar dla najmłodszego uczestnika zawodów. Jak się później dowiedziałam Julka po trudach i emocjach zawodów zasnęła z pucharem w objęciach.

Zakończenie zawodów ubarwił pokaz pieszej walki rycerskiej czterech rycerzy w pełnych zbrojach z różnorodnym uzbrojeniem (miecze, topory, maczugi). Dla tych, którzy zaraz po zakończeniu zawodów nie gnali do swoich i końskich domów był jeszcze pokaz efektów układania młodego konia metodami naturalnymi. Autorką i wykonawczynią (wraz z koniem oczywiście) była 15 (!) letnia Gabriela Popis. Był to rzeczywiście jej popis. Jej koń nie tylko chodził za nią jak pies, ale wykonywał najróżniejsze polecenia przekazywane gestem ręki. Na przykład wchodził sam do przyczepy i wychodził kierowany tylko głosem i gestami. Pomyślałam sobie, że szkolenie metodami naturalnymi zaczynać się powinno od właścicieli koni. Znany także z występów w TV kowal Józef Antczak zademonstrował przygotowanie podkowy na gorąco wzbudzając równie gorące jak podkowa zainteresowanie szczególnie tej części widzów,

Wrażenia z Małej Rusi

Wpisany przez Agnieszka Pliszke
niedziela, 26 maja 2013 07:49

którzy z koniami na co dzień nie mają do czynienia. A po pokazach gospodarze zaprosili wszystkich, którzy wytrwali na dzika z kaszą i kapustą. Pyszności! Przy dziku i ognisku popłynęły końskie opowieści. Przede wszystkim o rajdzie. Ci co pierwszy raz byli w Małej Rusi nie ukrywali zachwyty trasą, szczególnie pętlą niebieską. O podłożu już pisałam. Trasa bardzo urozmaicona. Długie, kilkukilometrowe proste pozwalające na szybką jazdę, ale i zakręty, zjazdy p, podjazdy oraz piękne widoki. Do tego dobre oznakowanie. Usłyszane opinie takie jak: niewidomy by przejechał czyże nawet w galopie nie sposób było zgubić trasy należały do najczęściej wypowiedzianych. Przed metą postawione były tabliczki wskazujące 2700 m, 1500 m, 1000 m i 500 m do mety. Łatwo było więc tak ustawić prędkość jazdy, by koń na metę przybył z możliwie niskim tętnem. Puchary i drobne upominki dla tych co na podium i reszta dla wszystkich dopełniły oprawy zawodów. Razem z amatorskimi przybyło na zawody 30 koni. Żałować należy, że tymi staraniami organizatorzy mogli obdzielić tylko tylu zawodników.